PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 14. | Kraków, 8 kwietnia 1910. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 13-ym czasopisma „Prawo ludu" z dnia 1/VI 1910 artykuł pod tytułem: „Kultura ludu" (str. 2 łam 3-ci i str. 3-cia łam 1-y) zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 302 i 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule pomienionym pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciwko panom ze dworu i księżom, a więc stanom towarzystwa społecznego, oraz wyszydza i stara się w powadze poniżyć urządzenia kościoła rzymsko-katolickiego, t. j. kazania. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo ludu", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie umieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy S III. Kaków, dnia 1 kwietnia 1910. Podpis nieczytelny.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Biskup bojkotuje świętych.

Od jednego z bardzo gorliwych katolików otrzymujemy następujące uwagi:

Dzienniki poznańskie doniosły; (o czem już i „Prawo Ludu" nr. 12 w tej sprawie notatkę umieściło), że ksiądz katolicki biskup Pełpliński, wydał dla dyecezyi chełmińskiej przepis, aby podczas odczytywania litanii do wszystkich świętych w kościołach, usunięto wezwania do siedmiu świętych pańskich bądź to Polaków z rodu, bądź to szczególniej przez Polaków czczonych.

Są to święci: Wojciech, Stanisław, Wacław, Kazimierz, Jacek i Stanisław Kostka.

Otóż mamy nagi fakt hakatyzmu katolickiego biskupa, który w swej zaciekłości hakatystycznej znienawidził nawet świętych polskich.

RUDYARD KIPLING.

Niszczyciel mikrobów.

(Przekład z angielskiego).

Co pięć lat, jak wiadomo, dostaje państwo Indyjskie nowego wicekróla. Każdy zaś wicekról przywozi wraz z resztą bagażu prywatnego sekretarza, który staje się lub nie staje się — zależy to od losu — prawdziwym i rzeczywistym wicekrólem. Opatrzność bowiem musi czuwać nad Indyjskiem cesarstwem, choćby tylko dlatego, że jest tak wielkiem, a tak nieporadnem.

Razu pewnego przywiózł taki wicekról sekretarza, który posiadał bardzo gładki sposób bycia i chorobliwą namiętność do pracy. Nazywał się M. Wonder — John Fennil Wonder. Wicekról zaś nie posiadał nazwiska — miał tylko natomiast całą litanię hrabstw i kilkanaście liter na ich zakończenie. W zaufaniu mawiał, że jest tylko pozłacaną głową złotej administracyi i z uśmiechem przyglądał się swemu sekretarzowi, gdy ten próbował wziąć w swe ręce rzeczy, które zupełnie do niego nie należały.

— Gdy będziemy już cherubinami — rzekł raz Jego Ekscelencya — mój drogi przyjaciel Wonder niezawodnie stanie na czele jakiegoś spisku, by wyrwać piór kilka ze skrzydeł Archanioła Gabryela, lub wykraść klucze świętemu Piotrowi.

Ale chociaż wicekról nic nie uczynił, by powstrzymać zapał swego podwładnego, inni jednak wcale nieprzyjemne uwagi robili i i wkrótce cała Simla zgodziła się na to, iż miała za wiele Wonder'a, a za mało wicekróla.

Wonder bezustannie przytaczał „Jego Ekscelencyę" i zdania „Jego Ekscelencyi" i zapatrywanie „Jego Ekscelencyi". A Jego Ekscelencya się uśmiechał i mówił, że tak długo, jak „jego drogi poczciwy Wonder kłóci się ze wszystkimi, tak długo on może pozostawić przedwieczny Wschód w spokoju.

Żaden mądry człowiek nie prowadzi polityki — powtarzał zawsze wicekról. — Polityka, jest to wyzyskiwanie durnia przez „Nieprzewidziane". Pierwszym nie jestem, a w drugie nie wierzę.

Znaczenia tych słów nie bardzo ja rozumiem, chyba, że odnosiły się one do asekuracyi. A może chciał wicekról powiedzieć przez to, że „jakoś to będzie".

Przybył tego sezonu do Simli jeden z tych narwańców, co to mają jedną myślą cały mózg opanowany. Tacy ludzie robią wprawdzie postęp w świecie, ale w rozmowie nie są przyjemni. Narwaniec ten nazywał się Mellish, a spędził był piętnaście lat na studyowaniu cholery w Niższym Bengalu. Utrzymywał on, że cholera, to mikrob rozmnażający się w wilgotnej a gorącej atmosferze, a osiadający na gałęziach drzew, niby płatki wełny. Mikrob ten jednak dałby się wyniszczyć zapomocą fumigacyi „niezrównanym proszkiem Mellish'a", który to proszek — czarniawo-fioletowego koloru — był wynikiem piętnastoletnich naukowych badań.

Wszyscy wynalazcy są mniej więcej podobni do siebie. Mówią głośno, w szczególności o „spiskach monopolistów", biją pięścią w stół i noszą w kieszeni próbki swoich wynalazków.

Mellish był przekonanym, że wszyscy lekarze w Simli, z dyrektorem generalnym szpitali na czele, w zmowie są przeciw niemu, pragnął więc osobistej i nieuprzedzonej interwencyi wicekróla, jako „zastępcy naszej najmiłościwszej królowej", w sprawie swego wynalazku.

Łatwiej jednak zobaczyć wice-króla, aniżeli mówić z nim. Chyba, że jest się tak ważną osobistością, jak Mellishe z Madrasu. Ten

Wobec tego pozwolę sobie wyciągnąć z tego pewne konsekwencye i zwrócić społeczeństwu katolickiemu uwagę, jak daleko zagalopował się katolicki biskup w swym wrogim hakatystycznym zapale, już nie do polskiej ludności, jako zwykłych śmiertelników, ale hakatyzm ten dosięgnął wyżej nawet w „niebie“ przebywających świętych, wcale dla nikogo nieszkodliwych!

Bo przecież niepodobna przypuścić, aby „święci“ polscy w gronie wszystkich świętych w litanii wymienionych, byli gorsi lub mniejszego znaczenia od innych świętych innej narodowości.

Przecie ludność katolicka wedle nauki Chrystusa jest jedną wielką rodziną co z tego wynika, że i wszyscy święci jednakowo i na równi wstawiają się o wyjednanie łask u Pana Boga, by cała ta rodzina weszła do królestwa niebieskiego.

A więc pytam się ciebie katoliku, czyż to jest słuszne, aby ks. biskup, wyznania katolickiego bojkotował świętych, choćby to byli z pochodzenia innej od biskupa narodowości?

Czyż ten przykład ma służyć dla wzmocnienia i zbudowania silniejszej wiary katolickiej?

O! Jeżeliby tak kto sądził, to grubo się myli.

Niech tylko tak dalej świecą przykładem, a przysłużą się bardzo rozwojowi prawdziwej oświaty, która dzisiaj z trudnością dociera do fanatyzmem religijnym zasklepionych serc ludzkich!

I oto znowu w tym wypadku muszę zapytać się tym razem tegoż bojkotującego biskupa:

Czy dobrze się zastanowił nad tem postanowieniem bojkotu? Bo ja sądzę, że biskup prędzej będzie potrzebował łaski świętych, aniżeli święci biskupa!

A może święci nie mają u Pana Boga żadnego znaczenia? w takim razie pocóż wzywać resztę świętych? Ale ja to już zostawiam ocenie przewielebnego biskupa, na razie chcę z tego wyciągnąć jeszcze jedną konsekwencyę:

Cóż na to wszystko powiedzą polscy biskupi, czy może nie chcą po dłuższem namyśle zaprotestować przeciw bojkotowi świętych przez swego kolegę tak bardzo w hakatyzmie zatopionego, że „nie wie może sam, co czyni“?

Jabym jednak radził naszym ojcom kościoła katolickiego, aby o ile protestby nie poskutkował, to chwycić się tego samego środka i rozpocząć bojkot świętych, pochodzących z innych narodowości!

Baczność, Prenumeratorzy!

Prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty oraz nadesłanie nowej za kwartał drugi.

Prenumerata kwartalna 1 kor.

Administracya.

Jak to klerykali...

W Czortkowie zdarzyła się podczas procesyi rezurekcyjnej awantura, która ogromnego wrzasku narobiła w całej prasie klerykalnej. Sprawa podług sprawozdań klerykalnych dzienników miała się tak:

„Dwóch oficerów 2 pułku dragonów, przebranych po cywilnemu, stanęło pod progiem kościoła i gdy ksiądz wniósł monstrancyę, aby błogosławić klęczące tłumy, oni z impertynencką bezczelnością stali w kapeluszach na głowie. Jeden z obecnych księży zwrócił im grzecznie uwagę i wezwał ich, aby zdjęli kapelusze. W odpowiedzi na to jeden z oficerów uderzył księdza z całej siły w twarz. Tłum rzucił się na oficerów, chcąc ich rozszarpać, oni jednak ratowali się ucieczką. Burmistrz kazał oficerów aresztować, starosta zaś wysłał piechotę i dragonów, którzy wpadli na tłumy, płazując i tratując ludzi“.

Oczywiście, gdyby to odbyło się tak, jak to przedstawiły gazety ultramontańskie, każdy musiałby postępowanie tych oficerów bezwzględnie potępić. Gdyby to... ale sprawa miała się zupełnie inaczej.

P r o c e s y a j u ż w e s z ł a b y ł a d o k o ś c i o ł a. O jakie 20 kroków od kościoła stało na trotoarze dwóch mężczyzn w kapeluszach na głowie. Nagle wypadł z kościoła Dominikanin Manes i przypadłszy do owych dwóch mężczyzn (byli to oficerowie przebrani po cywilnemu) zaczął wykrzykiwać, a wreszcie r o z k a z a ł im zdjąć kapelusze. Jeden z oficerów, nie rozumiejący po polsku, zapytał się grzecznie: „Was?“ Na to rozwścieklony klecha zaczął ich bić pięściami, a nakoniec strącił im z głowy kapelusze. Ojczulek ten robił wrażenie człowieka zwaryowanego lub kompletnie pijanego. Jeden z oficerów, napadnięty przez klechę w tak brutalny sposób, uderzył tegoż w twarz. Na to „ojciec“ Manes krzyknął: „Żydzi biją kapłana!“ Tłym rzucił się na oficerów, wyciągnęło się ku nim setki rąk i z setek ust wyrwał się jeden okrzyk: „Rozszarpać! rozszarpać!“ Oficerowie, nie chcąc zginąć, ratowali się ucieczką.

Oto tak przedstawia się cała ta sprawa — prawdziwie i bezstronnie. Widzimy, że nie oficerowie, ale „pobożny“ ojczulek sprowokował całą awanturę.

Choćby nawet oficerowie ci podczas przeciągania procesyi nie zdjęli kapeluszy (co jest kłamstwem, bo jak powiedzieliśmy, procesya już weszła do kościoła), to mimo to ten wojowniczy ksiądz-zakonnik nie miał prawa do napadania i okładania pięściami spokojnie stojących ludzi. Bo kara za „obrazę religii“ nie należy do niego. A cała prasa klerykalna, wszystkie „Głosy narodu“, „Gońce“, „Czasy“ i jak się tam te wstrętne, podłe szmaty nazywają, wyją: „Religia znieważona!“ Fabrykują oszczercze opisy i sprawozdania, zwaryowanego księdza robią męczennikiem — wszystko na większą „chwałę Boga“!

Rewolucya chłopska w Grecyi.

W Tessalii, najżyźniejszej części Grecyi, wybuchła przed kilkoma dniami rewolucya chłopska, którą dzienniki nazwały skromnie „rozruchami chłopskimi“, nie podając jednak przyczyny tych „rozruchów“.

A rewolucya ta ma swoją, dla nas socyalistów zupełnie zrozumiałą i słuszną przyczynę.

W Tesalii chłopi nie posiadają ziemi. Tylko nędzne chaty stanowią ich własność. Pracują na dobrach obszarników, a jako wynagrodzenie otrzymuje każdy chłop część dochodu z uprawianej przez niego ziemi. Ale i z tego „dochodu“ muszą chłopi płacić państwu „część“, wynoszącą 15 procent całego ich dochodu. Wskutek tego panuje wśród nich okropna nędza. Istna pańszczyzna! Chłopi więc od dłuższego już czasu domagają się wywłaszczenia prywatnych posiadłości ziemskich w Tessalii i rozdzielenia ich między ludność wiejską. Parlament grecki już przed

---

był tak wielkim człowiekiem, że córki jego nigdy nie wychodziły za mąż, tylko „zawierały alianse“. Nie brał on gaży, tylko „zbierał swe dochody“, a podróże jego po kraju, były „obserwacyjnemi objazdami“. Poruszał on ludność Madrasu tak, jak się długim kijem porusza ryby w sadzawce. Ludność ta porzucała starodawne swoje obyczaje i wołała, wytrzeszczając oczy:

— Oto jest postęp! Oto jest światło cywilizacyi!

Następnie stawiali Mellishe'owi pomniki i obwieszali je wieńcami z jaśminu, byleby się go pozbyć.

Mellishe przyjechał do Simli na „konferencyę“ z wicekrólem. Wicekról zaś wiedział o nim tyle tylko, że był on jednem z tych mieszczańskich hóstw, które widocznie potrzebne są do szczęścia średniej klasy i że prawdopodobnie on to był tym, który proponował, planował, fundował i wyposażał wszystkie instytucye publiczne w Madrasie, co dowodzi, że Jego Ekscelencya, choć marzyciel, wcale miał dokładne pojęcie o tym gatunku wielkich ludzi.

Wielki Mellishe pisał się E. Mellishe, zaś Mellish-wynalazca E. S. Mellish, a obaj stali w tym samym hotelu. I tak Opatrzność, która czuwa nad Indyjskiem państwem, dopuściła, iżby Wonder zapomniał napisać końcowe „e“, adresując kopertę, w którą włożył następujący liścik:

„Drogi panie Mellish! Czy nie mógłbyś innych zaprosin odmówić i przyjść do nas na śniadanie jutro o drugiej popołudniu? Jego Ekscelencya miałby wtedy godzinę czasu, którąby chętnie panu poświęcił“.

List ten, wskutek pomyłki z końcówką, dostał się Mellish'owi od Fumigatora. Omal się nie rozpłakał z radości i dumy, i wypchawszy kieszenie fraka torebkami, napełnionemi swoim wynalazkiem, o oznaczonej godzinie, pogalopował do pałacu. Nadeszła jego chwila, i postanowił z niej korzystać. Mellishe z Madrasu takim solennym tonem zapowiedział był swoją „konferencyę“, że Wonder zarządził zupełnie prywatne śniadanko, bez adjutantów, bez Wondera nawet, i to pomimo, iż wicekról żałośnie mówił, że się boi zostać z takim autokratą bez kagańca, jak wielki Mellishe z Madrasu. Gość jednak nie znudził wicekróla. Przeciwnie, ubawił go nawet. Mellish był rozgorączkowany i pótł trzy po trzy, aż do chwili gdy podano cygara. Jego Ekscelencya zaś był uradowany, że gość jego nie mówi „fachowo“. Zaledwie cygara zapalono, wynalazca przystąpił do interesu. Zaczął od wykładu o cholerze, potem zrobił przegląd swoich piętnastoletnich naukowych badań, wyjawił intrygi zmowy lekarskiej, a przedstawił całą doniosłość i doskonałość swego Fumigatora w bardzo gorących słowach. — Wicekról przyglądał mu się z pod zmrużonych powiek, i myślał: „Najwidoczniej musi to być inny jakiś tygrys, ale w każdym razie wcale oryginalna bestya“. Mellish jednak tak się zapalił, że włosy mu dębem na głowie stanęły i zaczął się jąkać i zacinać. Nakoniec gorączkowym ruchem, wydobył papierowy woreczek z kieszeni, wysypał zawartość jego na srebrną tacę.

— O o-os-sądź sam panie! — zawołał. — A-a-ab-absolutnie s-s skuteczne! I przyłożył zapalone cygaro do proszku, który zaczął dymić się jak wulkan, wysyłając ogromne, miedzianego koloru kłęby dymu w górę. W pięć sekund pokój tak się nim zapełnił, że nie można było ani patrzeć, ani oddychać, ani nawet krztusić się, a proszek syczał i coraz to przyjemniejsze zapachy wydzielał.

— Tysiąc kubicznych stóp dymu, na kubiczny cal proszku, Wasza Eekscelencyo! Ani jeden zarodek tego nie wytrzyma! — krzy-

kilkonastoma laty uchwalił częściowe wywłaszczenie 300 obszarników dworskich w Tessalii. Ale uchwała pozostała uchwałą. Do wykonania jej nie przyszło, bo rząd zasłaniał się brakiem pieniędzy i względem na „nietykalność prywatnej własności“.

Było to więc poprostu mydleniem oczu chłopom. A tu nędza była coraz większą. Stały brak chleba w kraju, a do tego nałożenie na zboże zagraniczne wysokich ceł czyniły życie chłopów nieznośnem. Było to powolne konanie z głodu.

Cierpliwość chłopów wreszcie się wyczerpała. Nie mogąc na drodze legalnej, pokojowej uzyskać polepszenia swego bytu, chwycili chłopi Tessalscy za broń. Nastąpiły krwawe starcia z wojskiem, napady na pociągi kolejowe i t. p. Jest bardzo wątpliwem, czy chłopi w drodze powstania urzeczywistnią swoje żądania, ale to jest pewnem, że w Grecyi dopóty nie będzie spokoju, dopóki parlament, czy rząd, czy wreszcie zgromadzenie narodowe nie zajmą się naprawdę sprawą chłopską.

Powstanie chłopskie ma wszelkie widoki powodzenia. Wprawdzie rząd grecki postanowił zdusić je za wszelką cenę, jednak tak prasa jak i ludność odnosi się do niego bardzo sympatycznie. W stolicy Grecyi, Atenach i na prowincyi odbyły się olbrzymie zgromadzenia ludowe, które domagały się usunięcia obecnego rządu i dowodziły, że sprawa agrarna nie da się zatopić w krwi chłopskiej. Zwycięswo chłopów jest więc możliwe.

Śląsk cieszyński.

Od kilku lat proletaryat polski na Śląsku cieszyńskim prowadzi walkę z burżuazyą czeską i niemiecką o polskie szkoły. Walka ta doczekała się wspaniałej książki p. t. „Śląsk cieszyński“, którą napisał tow. Mieczysław Jarosz, redaktor „Górnika“ w Morawskiej Ostrawie, znany zaszczytnie kierownik walki klasowej i narodowej proletaryatu polskiego na Śląsku i Morawach. To też książka ta jest znakomitem odbiciem stosunków ekonomicznych i kulturalnych, w jakiej żyje proletaryat polski na Śląsku. Życie codzienne robotnika polskiego — to walka z kapitałem niemieckim i burżuazyą czeską. Zarówno bowiem wielka własność ziemska, jak fabryki i kopalnie znajdują się w rękach arystokracyi i akcyonaryuszy niemieckich. Głównym posiadaczem ziemi jest arcyksiążę Fryderyk, którego urzędnicy (komora arcyksiążęca) rugują biednych górali naszych z ziemi ojczystej i stara się ich zgermanizować. Zgnębieni górale z rezygnacyą znoszą ten ucisk klasowy i narodowy. Natomiast górniczy proletaryat polski, wytworzywszy potężną 15 tysięczną organizacyę górniczą (Unia górnicza) prowadzi energiczną walkę z kapitałem niemieckim.

Obarczony rodziną, narażony na szykany czeskiego inżyniera, górnik polski, zorganizowany i zaprawiony w walce klasowej, toczy bój z czeską burżuazyą o prawa narodowe, o polskie szkoły ludowe. Czesi bowiem obsiedli, jako urzędnicy, wszystkie kopalnie węgla, wszystkie urzędy i dzięki łajdackiemu prawu wyborczemu do rad gminnych, które przewagę dają kapitałowi, zawładnęli całym szeregiem gmin polskich górników. Szykanując górnika polskiego w kopalni, dzierżąc ster polityki gminnej, objęli w swoje posiadanie szkoły. Wszędzie budują i powiększają szkoły czeskie, nie dopuszczają zaś do zaprowadzenia polskiej szkoły. W powiecie frysztackim, najbardziej polskim na całym Śląsku, bo liczącym aż 80·38% Polaków, szkół polskich jest zaledwie 56·86% i to przeważnie najgorszego typu, bo jednoklasowych. W powiecie frydeckim (15·39% Polaków) na 14.294 ludności polskiej jest jedna szkoła, tj. 1·09%. Tak się przedstawia szkolnictwo polskie pod skrzydłami „braci“ Czechów. Jedna szkoła ludowa przypada u Niemców na 1430 ludności, u Czechów na 1218, u Polaków na 1283. Szkoły polskie są najgorzej urządzone; są to szkoły jednoklasowe, umieszczone w ciasnych i zupełnie nieodpowiednich budynkach. Niemcy posiadają prócz szkół ludowych 11 szkół wydziałowych, Czesi 4, Polacy 1. A trzeba pamiętać, iż Niemcy stanowią tylko 15·2 proc. ludności Śląska cieszyńskiego, Czesi 23·7 proc., a Polacy 60·9 proc., czyli blizko ⅔. Niemcy posiadają 9 szkół średnich, Czesi 1, Polacy gimnazyum w Cieszynie i paralelki przy seminaryum niemieckiem w Cieszynie.

Sprawa przemienienia paralelek w samoistne seminaryum ciągnie się dzięki opieszałości Koła polskiego już od lat trzech. Minister-rodak dr Dulęba, jakby na kpiny posyła swego syna do niemieckiej szkoły realnej do Bielska. Renegacki „Ślązak“ postawił go ludności polskiej za przykład. Nic dziwnego, iż szkolnictwo polskie stoi tak źle, jeżeli ludność polska ma takiego ministra. Proletaryat polski musi walczyć na dwa fronty; musi walczyć z burżuazyą czeską i niemiecką oraz z bezsilnością Koła polskiego i z lekceważeniem ministra polskiego. Właśnie trzy miesiące trwa strejk szkolny w Michałkowicach, a minister-rodak oraz Koło polskie ani palcem w bucie nie kiwnęło. Proletaryat zszeregowany w polskiej partyi socyalistycznej będzie walczyć tak długo, dopóki nie zdobędzie praw narodowych, dopóki nie zdobędzie języka polskiego w szkole i urzędzie. Dzisiejsze przywileje i gwałty niemieckie i czeskie są dzięki dzisiejszej ordynacyi wyborczej do sejmu śląskiego i gminy możliwe. Z chwilą, gdy proletaryat polski zdobędzie czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu i gminy, zniknie sztuczne panowanie Niemców i Czechów. Oto w krótkości książka tow. Jarosza, która powinna znaleźć się w domu każdego polskiego robotnika, a szczególnie robotnika, walczącego na Śląsku. *Bezrolny.*

Baczność, kolporterzy! ▫ Zmiana adresu!

Przez miesiąc kwiecień należy nadsyłać wszystkie zamówienia dla wydawnictw P. P. S. D. pod adresem: „Życie“, ul. Szlak l. 6, Kraków.

Z księgi głupoty ludzkiej.

(Handel orderami).

W Sztokholmie ujawniono przed kilku tygodniami, że dymisyonowany konsul Ohlen prowadził już od dłuższego czasu handel odznaką „Cruz roja“ (Krzyż czerwony), ustanowioną przez hiszpańskie Tow. dobroczynności w celu zwiększenia jego funduszów. Krzyż ten nie jest bynajmniej orderem prawdziwym, ale łudząco podobny do orderu, kupowany był chętnie przez ludzi próżnych.

Odkrycie powyższe dało pohop dziennikowi sztokholmskiemu „Dagens Nyheter“ do zajęcia się sprawą handlu orderami w Szwecyi i oto okazało się, że handel ten kwitnie pod berłem króla Gustawa. Zwłaszcza pewna firma niemiecka robić ma tam na próżności ludzkiej świetne interesy.

Okólnik jej, rozsyłany przeważnie fabrykantom, kupcom i przemysłowcom, rozpoczyna się następującem zapewnieniem uspokajającem:

„Szanowny panie! Pozwoli pan zwrócić sobie przedewszystkiem uwagę, że nie chodzi tu o handel orderami!“ Po wstępie tym, obliczonym na usunięcie skrupułów ludzi o sumieniu mniej elastycznem, firma przemawia do rozumu klientów swoich: „Każdy wie, że tylko książęta panujący udzielają orderów, lecz każdy wie również, że nie sposób, aby osoba panująca znała osobiście wszystkich tych, którym udziela odznak honorowych. Dlatego też wola panującego musi być zależna od wpływów zewnętrznych i stosuje się często do wskazówek doradców możnych... Dzięki tylko długoletniemu postępowaniu ściśle uczciwemu zdobyłem sobie właśnie w kołach powyższych stosunki doskonałe, pozwalające mi wyjednywać udzielanie orderów,

---

czał zachwycony Mellish, któremu Fumigator nie szkodził, bo przywykł do niego.

Ale jego Ekscelencya uciekł, i kaszlał na schodach, podczas gdy w całym pałacu zawrzało, jak w ulu. Czerwoni ułani wkroczyli i dowódcy Chaprassów weszli, a panie biegały po schodach wrzeszcząc: „Pali się!“ Bo dym napełniał już cały dom, wychodził oknami, i wielkiemi kłębami toczył się po ogrodzie. Nikt nie mógł dostać się do pokoju, w którym Mellish miał swój wykład, aż się proszek zupełnie wypalił.

Wówczas jeden z adjutantów, któremu bardzo chodziło o awans, wpadł i wyciągnął wynalazcę do sieni, gdzie wicekról pokładał się od śmiechu, i mógł tylko słabo machać rękami w stronę Mellish'a, który nowy woreczek z kieszeni dobywał.

— Wspaniale! Wspaniale! — łkał Jego Ekscelencya. — Ani jeden zarodek, jak to pan słusznie zauważyłeś, nie wytrzyma tego. Mogę na to przysiądz! Cudowny wynalazek!

I znów śmiał się, aż mu łzy z oczu popłynęły. Na to nadszedł Wonder, który był tymczasem odnalazł wielkiego Mellishe'a na promenadzie, i bardzo był zgorszony tą sceną. Ale wicekról był kontent, bo wiedział, że Wonder długo nie zabawi, a i Mellish był zadowolony, bo czuł, iż zmowę lekarską zniweczył.

Mało ludzi umiało opowiadać tak dowcipnie, jak Jego Ekscelencya, gdy był w dobrem usposobieniu. To też anegdota o „przyjacielu mego poczciwego Wonder'a i o jego proszku“ obiegła całą Simlę i wywołała tysiąc, pozbawionych wszelkiego szacunku uwag, które Wonderowi życie zatruwały.

A Jego Ekscelencya opowiedział tę historyjkę o jeden raz za dużo — dla Wonder'a przynajmniej. Było to na Secpee-Pikniku. Wonder siedział tuż za wicekrólem.

— I naprawdę myślałem przez chwilę — rzekł ten ostatni, — że mój poczciwy, kochany Wonder wynajął mordercę, by utorować sobie drogę do tronu.

Wszyscy się roześmiali, ale w tonie Jego Ekscelencyi był pewien subtelny odcień, który Wonder zrozumiał. Odkrył też wkrótce, że zdrowie jego zagrożone, i otrzymawszy od wicekróla ogniste świadectwo, którem mógł się w kraju przed wielkimi ludźmi popisywać odjechał do domu.

— Wszystko to z mojej winy — mawiał potem Ekcelencya, mrugając jednem okiem, — tak niekonsekwentne i chwiejne usposobienie jak moje, musiało niekorzystnie wpłynąć na zdrowie tak stanowczego człowieka, jak Wonder.

a to tym sposobem, że uzyskane stąd fundusze przeznacza się na cele wojskowe i dobroczynne... Najlepszy zaś dowód uczciwości mojej stanowi choćby ta okoliczność, że nie żądam żadnej zaliczki, zadowalając się poważną gwarancją kupiecką".

A zatem firma orderowa jest pod każdym względem „correct", ostatni zaś cień podejrzenia, gdyby jeszcze jakie istniało, usuwa zakończenie okólnika: „Od lat już trzydziestu — czytamy — mam stosunki jak najlepsze z najpoważniajszemi firmami niemieckiemi, polecającemi firmę moją jaknajgoręcej. Dowierzając dyskrecyi pańskiej, załączam przy niniejszem wykaz orderów tudzież innych odznaczeń, których jestem w możności dostarczyć panu".

Wykaz ten bardzo obszerny obejmuje ordery papieskie, perskie, tureckie, hiszpańskie, portugalskie, włoskie, rumuńskie, austryackie, państewka San Marino, Wenezueli i inne.

Turecki order Medżidie ma kosztować, według wykazu powyższego, od 3500 do 6000 marek, stosownie do stopnia. Hiszpański order Izabelli — od 4000 do 7500 mar., przyczem firma zwraca uwagę na łudzące podobieństwo wstęgi tego orderu do wstęgi pruskiego orderu Orła Czerwonego. Portugalski order Chrystusa od 4000 do 6000 marek; krzyż kawalerski włoskiego orderu Korony — 5000 mar.; krzyż kawalerski austryackiego orderu Korony żelaznej — 20.000 mar., a Franciszka Józefa — 10.000 mar.; krzyż maryański niemieckiego zakonu rycerskiego w Wiedniu — 1200 mar. Przy tem ostatniem odznaczeniu firma robi uwagę, że jakkolwiek nie jest to „dekoracya urzędowa", to jednak znajduje się pod opieką cesarza Franciszka Józefa, udzielana bywa tylko paniom i panom rodu szlacheckiego, oraz przypomina bardzo pruski order Korony żelaznej.

Oprócz jednak orderów, oferta proponuje inne jeszcze odznaczenia kuszące. Przedewszystkiem tytuły szlacheckie. Tytuły takie, udzielane jedynie przez pewne państwa europejskie, kosztują według cennika od 18.000 do 100.000 mar. Otrzymawszy szlachectwo, nabyć już można tytuł baronowski za bagatelną stosunkowo kwotę 6000 marek. Dalej firma proponuje: medal złoty pewnego Towarzystwa paryskiego popierania sztuk i nauk za 5000 mar., krzyż emaliowany pewnego Towarzystwa ratunkowego w Nizzy za 400 marek, odznakę honorową jakiegoś Towarzystwa rozpewszechniania chrześcijaństwa na Kaukazie za 500 mar. i t. d.

Firma podejmuje się wreszcie pośrednictwa w wyrabianiu tytułów konsulów jeneralnych, konsulów i wicekonsulów osobom zamożnym i poważnym w miastach stołecznych, handlowych i portowych. Kosztuje to 4500 marek i wyżej.

Ciekawy ten dokument kończy się ostrzeżeniem przed — naśladownictwami!

„Oferty tego rodzaju — czytamy — usiłujące naśladować mój okólnik, powinny być przyjmowane z ostrożnością nadzwyczajną, większość ich bowiem wyłudza tylko pod pretekstem fałszywym zaliczki i nigdy nie doprowadza interesu do wyniku pożądanego".

Dbałość o kieszenie klijentów zaiste wzruszająca!

ANTONI SZECH.

Służalcy klerykalizmu.

W chwili, kiedy na klasycznej ziemi klerykalizmu i katolickiej ciemnoty zawrzała walka o wolność i cześć ludzkiej duszy, kiedy o szkołę wolną bój toczą najlepsi synowie od tylu wieków w niewoli księżej marniejącego kraju.

Kiedy we Francyi zazdrosny o krwawo zdobyte swe wolności naród dzielnie odpiera zakusy klerykalizmu, co się do szkół wedrzeć usiłuje —

Kiedy odrzucenie gnębiącej księżej opieki nad wychowaniem przyszłych pokoleń podstawowym postulatem wszystkich, o wolny rozwój ludzkiego ducha dbających, się staje.

U nas przeciwnie.

Klerykalizm w szkolnictwie święci tryumfy — tryumfy, jakich dawno już na ziemiach polskich nie widziano, których pozazdrościćby mu mogły dawne ubiegłe wieki, kiedy w Polsce jeszcze katolicyzm z miłością wolności, z godnością i zachowaniem czci ludzkiej łączyć umiano.

Smutny zaiste tragizm.

Oto rezultat ciężkich, ogromnych wysiłków o zdobycie polskiej, narodowej szkoły.

Oto owoc zapasów, które tak ciężko opłaciły rzesze całe młodzieży.

O wolną walczono szkołę, o wolność wychowywania wolnych ludzi.

A oto wywalczono księżowską obrożę i polska szkoła k l e r y k a l n ą szkołą się stała.

Jaskrawym dowodem przewagi i rosnących wciąż apetytów naszego kleru jest niedawny fakt cofnięcia przez Towarzystwo popierania przemysłu ludowego — zasiłku na szkołę w Kruszynku.

Na skutek przedstawienia miejscowego proboszcza uznano szkołę, od szeregu lat wśród najcięższych warunków ekonomicznych chlubnie wywiązującą się z zadania, za niegodną poparcia, jako bezreligijną i szkodliwą — i wymazano z budżetu, marny zresztą, przeznaczany dotąd dla niej zasiłek.

I na czem ta bezreligijność polegać miała?

Oto przełożona nie zgodziła się na dwukrotne w roku rekolekcye i na stały dozór miejscowego proboszcza.

To wystarcza dziś u nas, by szkołę uznać za bezbożną.

Nie dosyć, że wychowanice zakładu codziennie odmawiają modlitwy, nie dosyć, że we wszystkie dni świąteczne uczęszczają na mszę i kazanie, nie dosyć, że uczą się katechizmu i umieją go doskonale, co stwierdził i za co dziękował zwiedzający niedawno szkołę biskup Wrocławski.

To wszystko dla Tow. popierania przemysłu ludowego za mało — ono żąda jeszcze rekolekcyi i opieki proboszcza.

I jakiem prawem?

Czy rekolekcye i księżowska władza to także przedmiot ludowego przemysłu, że Towarzystwo te rzeczy tak zawzięcie popiera?

Czy to wchodzi w zakres kompetencyi Towarzystwa?

Czy szerzenie i podtrzymywanie klerykalizmu, wymuszanie nie obowiązujących nawet ogółu katolickiego praktyk i obmierzłych, znienawidzonych i potępianych nawet przez wszystkich najświatlejszych synów Kościoła — księżowskich rządów w szkole należy do czynności Towarzystwa. ?.

Więc czemże jest owo Towarzystwo?

Instytucyą społeczną czy — pod ochroną nazwy, zbiorowiskiem księżowskich służalców — współpracowników księżych w ogłupianiu ludu?

Bo już nie tylko żaden wolny i myślący człowiek, ale nawet światły katolik, choćby najbardziej przywiązany do swej wiary, na wymagania takie od szkoły, jakie postawiło Towarzystwo, nie zgodziłby się nigdy.

W imię nawet rozumnie pojętego interesu wiary, zakusy klerykalizmu potępiłby i odrzucił.

Niestety! u nas służalczość, oportunizm, tchórzliwe liczenie się z opinią bezmyślnej większości stanowi o wszystkiem — rządy sprawuje wszędzie, decyduje o czynach nawet publicznych instytucyi.

I któż to są ci księża, których opiekę tak gorliwie narzucacie, panowie z Towarzystwa? W których obroże wtłaczacie dusze ludowej młodzieży?

Jakiż najczęściej ich cenzus moralny i umysłowy?

Wy sami to wiecie i dzieci waszych im nie oddalibyści w opiekę.

Gdzie mądrość ich i cnoty?

Czem zasłużyli sobie, by naród woli ich tak bezwzględnie się poddawał?

Nieuctwem chyba, ciemnotą i zgorszeniem.

— — — — — — — — — — — — —

Zajrzyjcie do szkół duchownych — kto tam idzie — kto uczy — i czego tam uczą?

Spytajcie parafian tych popieranych przez was proboszczów, jakie ich zasługi i cnoty.

Szkoła w Kruszynku bez nędznej pomocy Towarzystwa utrzymać się potrafi.

Znaleźli się ludzie, którzy podtrzymania szkoły się podjęli.

Niestrudzona kierowniczka zakładu, przywykła już od lat całych do życia w ciągłem zmaganiu się z piętrzącemi się zewsząd trudnościami — i te trudności mężnie przeniesie i zwycięży.

Towarzystwo nie zaszkodziło Kruszynkowi, ale sobie wydało smutne, rozpaczliwie smutne „testimonium paupertatis" — straciło swą moralną powagę, tytuł do uznania społeczeństwa — dało dowód marnego służalstwa, wstrętnego oportunizmu.

Niech rośnie reakcya, niech się wzmaga, niech cuchnące swe fale rozlewa coraz szerzej. Prędzej społeczeństwo się zbudzi i ze wstrętem odtrąci ją od siebie.

Niech wrzód narywa, niech wzbiera, jeśli rozpędzić go nie można.

Rozpęknie się prędzej i organizm narodowy oczyści.

Ale hańba tym, co sami w niewoli ducha podobając sobie, sami zadowoleni z obrozy, które klerykalizm włożył im na szyję, sami służalcze mając dusze —

Na wyzwalający się lud pęta gotują niewoli.

Sromotny czyn Towarzystwa przestrogą niech będzie i świadectwem.

Niech wie lud polski, czego od tych księżowsko-konserwatywnych instytucyi, dobro ludu głoszących, spodziewać się może.

Niech wie, że tam za miskę soczewicy wolność duchową ludu sprzedają, że tam przyszłością jego frymarczą, za marny grosz jałmużny — duszy i wolności żądają wzamian.

. . . .

Nie spodziewał się zapewne prezes Towarzystwa popierania przemysłu lu., jakie owoce wyda jego małoduszna, niegodna w sprawach publicznych „usłużność" dla duchowieństwa.

Nie spodziewał się, bo jako innowierca nie zna zapewne naszego duchowieństwa i nie wie, że z zatraceniem wszelkiej szlachetności i wszelkiej podnioślejszej idei moralnej, pozostała u niego dziś tylko ślepa namiętność panowania i szatańska żądza niszczenia wszystkiego, co w przyszłość się rwie.

Nie przewidział zapewne, że czyn jego hasłem się stanie do prawdziwej krucyaty prze-

ciwko wszelkim próbom oswobodzenia ludu z duchowej niewoli klerykalnej.

Inaczej, uląkłby się ciężkiej odpowiedzialności wobec nieszczęsnego społeczeństwa i wobec własnego sumienia.

I nie chciałby chyba odegrać roli miniaturowego polskiego Mary — roli tym bardziej wstrętnej i niegodnej, że tamten hiszpański Maura przynajmniej był w zgodzie ze swoim szczerym religijnym fanatyzmem, którego prezes w duszy swej nie ma i mieć nie może.

Na szkołę w Kruszynku już dawno zaborczy nasz klerykalizm ostrzył sobie zęby, wściekły, że wobec rozumnego kierunku szkoły, wobec konstatowanej nieraz znajomości zasad religii u wychowanek zakładu, nie mógł znaleźć odpowiedniej okazyi do wydania mu wojny.

Okazyę tę dał prezes Tow. popierania przemysłu ludowego.

To też radość stała się na Syonie, radością rozbrzmiewają szpalty gadzinowych pism katolickich.

Klerykalizm, ośmielony poparciem „trzeźwych" żywiołów społeczeństwa, bez ceremonii już z całą bezwględną brutalnością zabiera się do dzieła zniszczenia i snuje plany niepodzielnego panowania.

Dla szkoły w Kruszynku proboszcz wraz ze swoim biskupem układa program wychowania, wzywając duchowieństwo wszystkich parafji, z których wychowanki zakładu pochodzą, by program ten w imieniu rodziców uczenic poparli, by nakazali rodzicom w razie nie przyjęcia go przez zarząd szkoły odebrać swe córki.

Programy szkół naszych, szkół krwawą pracą ludzi wolnych, nie uznających jarzma klerykalizmu, stworzonych i utrzymywanych wśród tysiącznych przeszkód, teraz układać będą proboszczowie i konsystorze!

W jednym rzędzie z Kruszynkiem wypowiedziano walkę i dwu innym szkołom, zaledwo po zwalczeniu niezliczonych trudności powstałym, a tyle pięknych rokującym nadziei — w Sokołówku i Gołotczyźnie.

A odpowiedzialność wobec sumienia i przyszłości ciąży na tym, który, sam wolny i zabezpieczony przed klerykalną niewolą — innym narzucać ją chce.

. . . .

Zaiste — Polska, kraina duchów wolnych i umiłowania wolności.

I gorzej jeszcze.

Tam niewola duchowa od góry idzie, tam ją narzucają od tronu, choć lud się burzy.

U nas społeczeństwo samo do księżej obroży szyję podaje, w duchowej niewoli podoba sobie.

I to nie z przekonania nawet, nie z katolickiego fanatyzmu, bo tego u nas niema, ale z nikczemnej jakiejś bezmyślności, ślepego konserwatyzmu, nędznej obawy przed przyszłością i służalstwa ducha — te nędzne źródła zdobiąc liczmanami pięknych frazesów.

. . . .

Ale nie myślcie, wy księża i wy księże sługi, że w Polsce same już dziś niewolniki, że niema już wolnych duchem Polaków —

Iży wy tu cmentarz stworzycie duchowy i schronisko dla ptaków nocy i widm mroków.

Są jeszcze tacy, co o wolność duchową ojczyzny na bój pójdą święty, jak o wolność jej polityczną szli niegdyś ich ojce.

I życia wam nie dadzą stłumić w polskiej duszy, ni źródeł zamknąć żywych.

Są jeszcze tacy — i walczyć będą.

A zwycięstwo zawsze do tych należy, co o przyszłość walczą i w przyszłość idą —

Co sami żyją i co życie budzą.

Wybuch Etny.

Dnia 31 marca rano nastąpił wybuch Etny, wulkanu, znajdującego się na wyspie Sycylii. Z czterech otworów t. zw. kraterów poczęła wydobywać się lawa, która szerokim strumieniem rozlewała się na sąsiednie uprawne pola. Równocześnie dawało się odczuwać trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył podziemny huk.

Etna jest najwyższym wulkanem w Europie (3313 metrów). Składa się z jednego olbrzymiego stożka, którego obwód wynosi 120 kilometrów. Szczyt góry wznosi się na 300 metrów nad płaskowzgórzem. U stóp góry, do wysokości 1400 metrów kwitnie bujna roślinność, ciągną się pola uprawne i winnice. Wyżej do 2200 m. góra pokryta jest lasem; dalej aż do szczytu ciągnie się pustynia pokryta lawą i popiołem. Wiek Etny obliczają na 50.000 lat. Ponieważ wybuchy Etny powtarzają się mniej więcej co lat 10, było ich więc około pięciu tysięcy. Z wybuchów z czasów historycznych najdawniejsze datują się z roku 396 i 122 przed Chrystusem.

Najgwałtowniejszym był wybuch w r. 1169.

Największy zaś wybuch nastąpił w roku 1669. Działalność wulkanu trwała wtedy bez przerwy [illegible] miesiąca.

W wieku XIX było 16 wybuchów.

Od Administracyi.

Do poprzedniego N-ru dołączyliśmy czeki i prosimy o natychmiastowe nadesłanie prenumeraty na drugi kwartał. Kto do 15 kwietnia prenumeraty nie nadeśle, temu dalszą przesyłkę „Prawa Ludu" wstrzymamy. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

KRONIKA.

— **Niesłychana konfiskata.** Krakowski prokurator Doliński, któremu widać nadchodząca wiosna zanadto — krew wzburzyła, skonfiskował w poprzednim numerze artykuł p. t.: „**Kultura ludu**", będący przedrukiem, jak to zaznaczyliśmy w przypisku, z miesięcznika warszawskiego, pod tytułem „Kultura polska". Artykuł, w którym nawet srogi, głupi i zupełnie zbydlęciały cenzor rosyjski niczego złego dopatrzeć się nie mógł, artykuł wydrukowany w organie „Towarzystwa Kultury polskiej" — (co to za stworzenie ta „kultura" — o tem naturalnie Doliński nie wie, bo o tem jeszcze u Wenzla nie gadali przy piwie) — konfiskuje spokojnie niejaki Doliński, prokurator austryacki w Krakowie. Jakiś czas był spokojny, teraz znów zaczyna rogi pokazywać ów pan Doliński, ale mu te rożki przytrzemy powolutku! Artykuł ten zimunizujemy w parlamencie, abyście zobaczyli, co puszcza Moskal, a co konfiskuje — Polak! Doliński, który ma iść na pensyę (nareszcie!) na socyalistycznej skórze nie dorobi się orderu!

Skonfiskowano!

— **Znakomity kandydat na wójta!** Jest w Rakowicach wedle Krakowa niejaki Pazurkiewicz, rajca gminny i asesor, który ma okropną ochotę zostać wójtem. Rządzić by już dziś chciał od rana do nocy — ale cóż kiedy mu ta nieszczęsna gorzałeczka do reszty rozum zaćmiewa! Np. 28 marca urznął się w knajpie do nieprzytomności, a nie mogąc trafić do swego legowiska, przyszedł pod okno stróża gminnego, z przezywał go ostatniemi słowy (dziadu, ślepy draniu!) i rozkazał się prowadzić do domu. Stróż rad nie rad szedł z pijanicą. Za to przed domem zbił biednego stróża i skopał gorzej psa! — I takie pijackie indywiduum ma czoło pchać się na urząd naczelnika? — Niedoczekanie twoje, pijanico!

— **Wrogowie kooperacyi.** Na odbytem w końcu ub. roku zebraniu przedstawicieli kupiectwa w Kopenhadze toczyła się ożywiona dyskusya o ruchu współdzielczym. Zapadła po dyskusyi uchwała żąda przedsięwzięcia środków prawnych przeciw kooperatywom wogóle, a przedewszystkiem przeciw Stowarzyszeniom spożywczym, a to głównie przez ich wysokie opodatkowanie.

— **Zugsführer Aniołem śmierci.** Zugsführer 10 pp. tak serdecznie ćwiczył szeregowca 16 kompanii Dawida Becka, mimo, iż tenże zgłaszał się chorym, że Beck, udawszy się wreszcie do szpitala garnizonowego, zmarł tam onegdaj po krótkich cierpieniach.

Hędziak mianowicie leczył biednego Becka za pomocą „Nieder" i „Auf", które niedawno jeszcze kazał mu wykonać okrągło 100 razy. To ćwiczenie dobiło Becka.

Sądzimy, że władze wojskowe zbadają stan rzeczy, i winowajcę zgonu Becka pociągną do odpowiedzialności.

— **Straszna katastrofa na Węgrzech.** We wsi Oekörito na Węgrzech wydarzyła się w nocy z 27 na 28 marca straszna katastrofa. W pewnej dużej stodole odbywała się zabawa z tańcami. Nagle w ciągu zabawy powstał w dachu stodoły groźny pożar, który w mgnieniu oka objął całą stodołę. Powstał oczywiście ogromny popłoch, który utrudniał wyjście z palącej się stodoły, tem więcej, iż stodoła była zamknięta. Tratowano się i duszono, nagle runął palący się dach i pogrzebał wszystkich uczestników zabawy. W jaki sposób pożar powstał, tego dotychczas nie stwierdzono. Jedni utrzymują, że stodołę podpalili parobczacy z zemsty za to, iż wójt pozamykał drzwi stodoły, aby nikt bez biletu nie mógł wejść, drudzy twierdzą, że powstał z lampionów, którymi cała stodoła była obwieszona.

Do 28 marca wydobyto 344 trupów i 150 rannych. Większa część trupów jest nie do poznania. Ludzie ci zginęli już to zaduszeni dymem, już to wskutek spalenia się ogniem i potratowania.

Z rannych zmarło wkrótce około 100 osób, tak, że ogólna liczba zabitych dochodzi do 500. W stodole przygrywały dwie kapele, z których uratowało się zaledwie 4 ludzi.

Niektórzy zdołali się wprawdzie wydostać z palącej się stodoły, ale suknie ich paliły się, a że nikt nie mógł ich ratować, ginęli. Większość nieszczęśliwych ofiar to przeważnie dziewczęta i parobcy, nie brak jednak i starszych.

W zgliszczach zgorzałej stodoły wygrzebywali ludzie co chwila zwęglone szczątki ciał, ubrań i ruchomości. Kruki unosiły kawałki ciał ludzkich, widziano również po wsi biegające psy z częściami ciała ludzkiego w zębach.

Wzruszający jest los młodego parobczaka, Vekonyego, który kilkakrotnie wracał do płonącej stodoły i wyratował kilkanaście osób, wkońcu sam zginął w płomieniach.

W całych Węgrzech panuje z powodu tej strasznej katastrofy ogromne przygnębienie.

Gdy trzęsienie ziemi zburzyło Messynę, powiedzieli klerykali, że to za grzechy jakiegoś socyalisty Pan Bóg skarał 100 tysięcy ludzi. W Oekerito tańczono na dochód budowy kościoła. Spaliło się kilkaset osób. Ciekawa rzecz, czy i teraz powiedzą klerykali, że to kara boża, czy też inaczej wytłomaczą t. zw. „wyroki Opatrzności"? — Czekamy!...

— **Miłość bliźniego.** W Radziechowie ma sklepik Wojciech Błachut. Niedawno sprowadził mąkę kostną, którą kupowali wszyscy dlatego, że była o wiele lepszą od mąki z Kółka rolniczego. Dlatego też panowie z Kółka rolniczego postanowili go zniszczyć. Korzystając z tego, że był winien kupcowi Teitelbaumowi z Nowego Sącza za kupione od niego wino, namówili tegoż kupca, aby go zaskarżył i zafantował, co ten uczynił. Przy fantowaniu byli obecnymi wszyscy ci panowie z Kółka, którzy dając upust swojej nienawiści do Błachuta, zabrali mu wszystko, nie pozostawiając mu nic do życia. Zabrali mu nawet mąkę kostną w ilości 46 m³, za którą jeszcze nie zapłacił, przez co narazili go na ogromne stosunkowo straty.

Wszyscy ci panowie są bardzo pobożnymi ludźmi — między nimi np. organista, kościelna dusza, — ale mimo to, zapominają oni, że zasadą nauki Chrystusowej jest: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Gdzie umiera najwięcej dzieci? Norwegia przed laty 80 była krajem najbardziej pijackim w Europie; prawie każdy dom włościański miał swoją własną, małą gorzelnię. Na 1000 noworodków umierało wtedy 300 w pierwszym roku życia. A przecież wówczas Norwegia nie odznaczała się ani kiepskiemi mieszkaniami, ani krowami tuberkulicznemi, ani rozwojem przemysłu, którym to czynnikom możnaby było przypisać winę. Wtedy rozpoczął się w Norwegii silny ruch wstrzemięźliwości, lud uświadomiony przeprowadził prawa, znoszące gorzelnie domowe i ograniczające sprzedaż napojów upajających, a w ślad za tem śmiertelność niemowląt zmniejszyła się ogromnie i wynosi dziś zaledwie 80—90 na tysiąc. Dziś wzrasta tam nowe, silne i zdrowe pokolenie. W Bawaryi zaś, w klasycznym kraju piwa, panują dziś te same stosunki, co ongi w Norwegii: na 1000 niemowląt około 300 umiera w pierwszym roku życia! Jaki ogrom troski, łez, zmartwienia, ileż zmarnowanej siły roboczej przedstawiają te liczby. Na 237.000 dzieci, rodzących się rocznie w Bawaryi, około 6.500 rodzi się nieżywo; z pośród 230.000 dzieci, które żywo przyszły na świat, umiera już w pierwszym roku życia 69.000. Nie przesadzimy, twierdząc, że większą część winy tej wielkiej śmiertelności ponosi ów „napój ludowy" piwo. Nie dawajcie alkoholu dzieciom!

— **Powodem opóźnionego rozwoju umysłowego dzieci** jest — według wykładu prof. dr. Leubuschera z Meiningen — 1. bliski stopień pokrewieństwa rodziców, 2. różne choroby n. p. kiła i gruźlica oraz 3. alkoholizm przewlekły rodziców, który w Niemczech jest przyczyną 40% wypadków. Na ogólną więc liczbę 120.000 dzieci, upośledzonych umysłowo w Niemczech, 48.000 zawdzięcza swoje upośledzenie alkoholizmowi rodziców. Matki, które chcą mieć zdrowe i zdolne dzieci, nie powinny same używać napojów alkoholowych, a przedewszystkiem nigdy nie powinny dawać ich dzieciom, dla których są one bezwarunkowo trucizną.

— **Maszyna wyborcza.** Pisma warszawskie donoszą, iż jeden z warszawiaków wynalazł urnę wyborczą, mającą 50 numerowanych klawiszów. Maszyna ta ułatwia tajność wyborów, zapobiega fałszom i nadużyciom, praktykowanym obecnie przy wyborach, zapomocą wyrywania list wyborczych lub wprowadzenia w błąd nieświadomych. Najważniejsze jednak jest to, że owa maszyna ułatwia i przyśpiesza otrzymanie wyniku wyborów, po których dokonaniu jest odrazu gotowy wykaz liczby głosów, otrzymanych przez każdego kandydata i przez wszystkich razem jednocześnie. Jeżeli wszystkie szczegóły opisu tej „maszyny" są takie, jak je pisma warszawskie donoszą, to „maszyna" ta znajdzie ogromny pobyt i zastosowanie w Galicyi przez partye opozycyjne.

ORGANIZACYA KOBIET
P. P. S. D.

Jak wychowywać zdrowe dzieci.
(Do matek).

(Dokończenie).

Jeszcze o jednej dolegliwości dziecięcej musimy tu pomówić — a mianowicie o t. zwanym strupieniu, który tworzy się często na głowie dziecka z tego powodu, że głowa nie była dość czysto utrzymana. Najlepszym sposobem uniknięcia strupienia jest codzienne mycie głowy mydłem. Gdy się jednak to zapóźniło i strupień się już utworzył, należy główkę dziecka codziennie smarować wazeliną borową lub oliwą, a po 12 godzinach namydlić i wreszcie spłukać letnią wodą. Włoski dziecka należy ostrożnie przycinać, żeby się strupki na nich nie zatrzymywały.

Jeżeli na skórze, szczególniej między fałdkami ciałka dziecka wskutek wilgoci tworzą się ranki — należy do kąpieli dodawać t. zw. mleko otrębiane. W gałganek czysty należy zawiązać trochę pszennych otrąb i włożyć to do gorącej wody — otrzymany stąd płyn białawy, kleisty należy dolewać do kąpieli. Po kąpieli należy miejsca zranione ostrożnie osuszać, nie trąc i zasypywać mączką ryżową.

Bardzo przykrym jest okres ząbkowania dziecka — rzadko się zdarza, żeby dziecko było wtedy zupełnie zdrowe, żeby nie grymasiło i nie miało dolegliwości — błędem jednakże jest i częstem zaniedbaniem, jeżeli się przypuszcza, że silna gorączka może z ząbkowania pochodzić. W takim wypadku należy przyczyny szukać gdzieindziej.

Nie należy również przymuszać dziecka ani do siedzenia, ani do chodzenia. Dzieci zawcześnie sadzane i stawiane stają się niezręczne wskutek tego, że ich kręgosłup jest jeszcze za słaby. Nie należy się również zapatrywać na to, że inne dzieci wcześniej chodziły — każde dziecko bowiem inaczej się rozwija.

* * *

Bardzo ważnem jest prawidłowe odżywianie dziecka, gdy już piersią przestaje się karmić. Tutaj znów wielką rolę gra zamożność rodziców — ale są rzeczy, które i u najbiedniejszych zastosować się dadzą. Do drugiego roku najlepiej jest dawać dzieciom mleko, mączne potrawy, zupy mięsne, dalej jarzyny, jak szpinak i marchew. Ziemniaki, groch i suszone owoce należy dawać dopiero w trzecim roku życia. Należy się starać, żeby pożywienie dziecka było mieszane, bo wtedy ono lepiej trawi. Wszelkie alkoholowe trunki, tudzież kawa i herbata są bezwarunkowo dla dzieci szkodliwe i nie powinny być im dawane.

Należy również utrzymywać dziecko możliwie jak najczyściej — maleńkie kąpać codziennie — potem omywać. Dobrze jest, gdy przyzwyczaja się dziecko do czyszczenia zębów szczoteczką.

Nie można dziecka zbyt otulać — jest to zwyczaj ogólnie przyjęty, a jednak bardzo szkodliwy — dzieci zbyt ciepło i ciężko ubrane pocą się i zaziębiają bardzo łatwo.

Świeże powietrze jest nieodzownie potrzebne każdemu dorosłemu człowiekowi, a cóż dopiero dziecku — to też każda matka powinna możliwie często przewietrzać mieszkanie i wyprowadzać dzieci na pole lub do ogrodu.

Trzymając się w miarę możności tych wskazówek, należy przeprowadzić dziecko przez pierwsze lata życia, póki nie okrzepnie trochę i mniej podlegać będzie niebezpieczeństwom.

A. Z.

Socyalistyczny ruch kobiecy w Stanach Zjednoczonych.

Dzień 27-go lutego stał się dniem epokowym w historyi socyalistycznego ruchu kobiecego w Ameryce. W tym dniu, w każdem mieście, posiadającem socyalistyczną organizacyę partyjną odbyły się zgromadzenia na rzecz prawa wyborczego kobiet. Najokazalej wypadła demonstracya partyjna w New-Yorku. W olbrzymiej wspaniałej sali obrad zebrał się 3000 tłum. Z lóż zwieszały się liczne sztandary z napisami w językach angielskim, polskim, rosyjskim, czeskim, fińskim i niemieckim. Pomiędzy tymi sztandarami widniała też zielona flaga socyalistów angielskich oraz różnobarwne emblematy klubów socyalistycznych, amerykańskich uniwersytetów i wyższych szkół technicznych. Z wielu lóż zwieszały się też żółte sztandary organizacyj burżuazyjnych emancypacyi kobiet, które wbrew oczekiwaniom wzięły w tej socyalistycznej organizacyi znaczny bardzo udział. Głównym mówcą był towarzysz Franklin Wentworth, który w mowie pełnej polotu wskazał na rolę, jaką kobieta odegrała w rozwoju kultury oraz na jej misyę w tym kierunku w dalszej przyszłości.

Po nim przemawiała p. Róża Schneidermann wice przewodniczącą Ligi Stowarzyszeń Kobiecych oraz p. Charlotta Perkins-Gilman,

znana autorka ze swych prac w dziedzinie socyologii. W powziętych na tem zebraniu rezolucyach uczestniczki poważnej tej demonstracyi uchwaliły rezolucyę, zachęcającą do walki z postanowieniami krępującemi wolność prasy i wolność zgromadzeń, jako protest przeciwko wyrokom sądowym, które w ostatnich czasach wolność tę krępowały. Wyrażono też sympatyę dla służby tramwajowej strejkującej w Filadelfii i na miejscu urządzono składkę dla zasilenia kasy strejkowej.

H. H.

Walka kobiet z drożyzną.

W dniu 13-go kwietnia r. b. odbędzie się w Wiedniu Wielkie Zgromadzenie kobiet, celem walki z drożyzną.

Wymowna odezwa, zachęcająca do licznego zjawienia się na zebranie brzmi, jak następuje:

Towarzyszki! Drożyzna wzrasta z dniem każdym. Pośrednie podatki oraz cła na produkty żywności łożą się ciężkiem brzemieniem na barki ludności robotniczej. Dla kobiet brzemię to jest może najdotkliwsze, lecz nie mogą one zwalić ze siebie tego ciężaru, gdyż są w Austryi wszelkich praw pozbawione. W tym samem państwie, które obciąża podatkiem każdy kęs włożony do ust matek lub dzieci, każdą wilgotną norę, którą zmuszone są zamieszkiwać — w tem samem państwie kobiety, jako jednostki prawne zupełnie nie istnieją. Musimy przeciwko temu zaprotestować. Pracujące, a praw pozbawione mieszkanki Wiednia powinny ujawnić, iż dojrzały już na tyle, że odczuwają swoje bezprawne położenie i mają dość siły woli, aby prawa sobie wywalczyć!

Komitet Organizacyi Kobiet P. P. S. D. prosi towarzyszki o nadsyłanie korespondencyi i artykułów do „Prawa Ludu“ i „Głosu Kobiet“ pod adresem: Redakcya „Prawa Ludu“ dla Org. Kobiet. Osobiście porozumiewać się można w niedziele od godz. 11—12½ w południe.

Rozmaitości.

— **Legenda wschodnia.** Pustelnikowi pewnemu ukazał się dyabeł i groził mu śmiercią, jeżeli nie usłucha go i nie popełni jednego z trzech grzechów: upojenia się, morderstwa lub krzywoprzysięstwa. Pustelnik ów był jeszcze młody i niedostatecznie utwierdzony w dobrem. Pomyślał on sobie, że pijaństwo będzie grzechem najłagodniejszym, ono więc wybrał. Wtedy djabeł uradował się bardzo i oddalił się, śmiejąc się szyderczo. Pustelnik ów młody zaś zaczął pić, ile tylko mógł, aż wreszcie stracił zupełnie panowanie nad sobą. Gdy mistrz jego z tego powodu go skarcił, rozgniewał się tak bardzo, że go zabił. Gdy zaś stanął przed sądem, oskarżony o morderstwo, w rozpaczy popełnił krzywoprzysięstwo, przysięgając, że nie on zabił mistrza. Wydało się to jednak i za owe zbrodnie skazano go na śmierć.

— **Wypadki nieszczęśliwe** bardzo często mają ścisły związek z używaniem alkoholu. Potwierdzają to liczne doświadczenia, wykazujące zgodnie, że najwięcej wypadków nieszczęśliwych zdarza się w poniedziałek, co można sobie wytłumaczyć jako skutek pijatyk niedzielnych. Gdyby bowiem nie pito w niedzielę to właśnie w poniedziałek powinnoby się zdarzać najmniej wypadków, bo człowiek wypoczęty lepiej może uważać na wszystko i łatwiej uniknie niebezpieczeństwa. Świeżo prof. Pieraccini zbadał wszystkie wypadki nieszczęśliwe, zaszłe w fabryce lokomotyw we Florencyi w czasie od r. 1901 do 1905 i stwierdził, że średnio najwięcej wypadków zdarzało się w poniedziałek: 1,70, we wtorek zaś 1,66, w środę 1.60 i tak stopniowo coraz to mniej w miarę, jak przemijało działanie pijatyk niedzielnych. Znany jest powszechnie fakt, że wielkie zderzenie się pociągów pod Sprembergiem przed kilku laty spowodował urzędnik który wskutek poprzedniej pijatyki źle nastawił zwrotnice. Coraz częściej też dziś w różnych przedsiębiorstwach, wymagających skupienia całej uwagi, wymaga się od personalu zupełnego wstrzymania się od napojów upajających. — W Ameryce n. p. większa część kolei żelaznych zatrudnia tylko urzędników abstynentów, taksamo coraz więcej fabryk wymaga abstynencyi od swych robotników, wreszcie coraz powszechniej żąda się abstynencyi od szoferów automobilowych.

— **Według badań dra Cheinisse,** ogłoszonych świeżo w „Semaine medicale“, a przeprowadzonych w Algeryi w czasie od r. 1897—1909, na 100 urodzin wogóle rodzi się nieżywo

u chrześcijan	3·65 dzieci
u żydów	2·74 dzieci
u mahometan	1·59 dzieci

Jak wiadomo, mahometanie nie używają wcale alkoholu, żydzi zaś bardzo mało — związek tedy z używaniem alkoholu jest tu dość jasny.

— **Wywóz zboża z Rosyi.** Zboże w ziarnie stanowi olbrzymią część (60%) ogólnego wywozu Rosyi, gdy produkty zbożowe Rosya sprowadza z zagranicy, jako to krochmal, makaron i t. d. Mąki także Rosya wywozi stosunkowo niewiele: w roku 1905 wywiozła ona za 15 milionów rubli, gdy Stany Zjednoczone północnej Ameryki samej mąki pszennej wywożą za 120 milionów rubli, ustępując natomiast Rosyi pierwszeństwa we wywozie ziarna. Zużycie zboża w Rosyi na jednego mieszkańca w porównaniu z innemi państwami przedstawia się w sposób następujący:

Rosya	240 kg. rocznie
Austro-Węgry . . .	336 „
Anglia	352 „
Francya	368 „
Prusy	448 „
Stany Zjednoczone . .	944! „

Z powyższego widać przyczyny głodu w Rosyi.

— **Nie dawajcie dzieciom napojów upajających.** Wielka część rodziców naszych mimo wszelkich przestróg i upomnień, częstuje dzieci swe napojami alkoholowymi. Ta źle zrozumiana troskliwość ogromnie dzieciom szkodzi. Jeśli alkohol dla organizmu dorosłego jest prawdziwą trucizną, o ileż silniej działać musi na słabe, nierozwinięte ciało dziecka. W sprawie tej wypowiedziały się już tysiące lekarzy, a niema chyba żadnego lekarza, któryby nie uznawał szkodliwości alkoholu dla dzieci. Prof. Paulsen z Berlina np. mówi: „Jeśli pragniesz, aby twe dzieci pozostały rzeczywiście dziećmi, to dawaj im mleka; jeśli zaś chcesz wychować dzieci nerwowe i krnąbrne, przejrzałych i przeżytych młodych starców, to dawaj im suto alkoholu“.

W broszurze zaś p. t. „Książeczka zdrowia“, wydanej przez niemiecki państwowy urząd zdrowia, czytamy co następuje: „Dla dzieci alkohol jest straszną trucizną; piwa, wina, a szczególnie wódki nie powinno się dzieciom i młodzieży wcale dawać, conajmniej do 16-go roku życia“. Jeśli więc sami nie umiemy się obyć bez napojów upajających, nie zatruwajmy nimi przynajmniej naszych dzieci, bo młodzież, to nasza przyszłość!

— **Celem uchronienia rekrutów** przed pokusami alkoholu, duński minister wojny zakazał sprzedaży wszystkich napojów upajających w koszarach i kantynach wojskowych.

— **Pocieszający wynik.** W grudniu r. z. rząd holandzki wydał zakaz wyrobu, sprzedaży i importu absyntu, to znaczy pewnego specyalnie silnego gatunku wódki. Przekroczenie tego zakazu karze się trzema miesiącami więzienia lub 500 guldenami kary pieniężnej.

▪ ▪ ▪ MAŁY FELJETON. ▪ ▪ ▪

Mord.

Sędzia: „Przyznaj się potworze, żeś zadusiła swoje nowonarodzone dziecię“.

Matka: „Przyznaję się. Byłam bardzo biedna i opuszczona — sama jedna w czasie najgorszej zimy. Więc też zlitowałam się nad robaczkiem“.

Sędzia: „Na szubienicę, zbrodniarko“!

*

Sędzia: „Zabiłeś swego nieprzyjaciela. Czy nie wiesz, że napisano: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego?“

Morderca: Ale on mnie nie kochał. Nękał mnie swoją lichwą, zrabował mi wszystko; i wtrącił mnie w ostatnią nędzę. Dlatego zabiłem go“.

Sędzia: Zamiast żałować, to ty jeszcze drwisz ze sądu? Otóż masz jeden dzień więzienia za niewłaściwe zachowanie się przed sądem. Potem pójdziesz na szubienicę za to, żeś dla własnej korzyści i z chciwości zamordował nieposzlakowanego dotąd obywatela“.

*

Sędzia: W pańskiej fabryce umiera corocznie jedna czwarta robotników na suchoty?“

Przedsiębiorca: „Tak jest, fabrykę moją zamieniłem na wielkie przedsiębiorstwo“.

Sędzia: „Ostry pył niszczy ich płuca. Czy Pan wiesz o tem?“

Przedsiębiorca: „Tak jest, przy wielkiej produkcyi jest i dużo pyłu“.

Sędzia: „A czy nie da się to usunąć?“

Przedsiębiorca: „Nie, bo to powiększyłoby koszta“.

Sędzia: „Ale Pański interes idzie przecie?“

Przedsiębiorca: „Nie mogę narzekać. W ostatnim roku daliśmy naszym akcyonaryuszom 20 procent dywidendy, a oprócz tego pół procent do kasy sierocej“.

Sędzia: „O ty dobroczyńco! Czy nie byłbyś Pan tak łaskawym sprzedać mi dwie lub trzy akcye?“

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Jeden ksiądz do drugiego:

„Ach, bracie w Chrystusie, jak to niebiosa wszystko mądrze urządzają. Niedawno umarł Lueger, wrócił się ks. Drozd — nie pozostanie partya katolicka w Austryi bez widomej głowy“.

— — — — — — — — — — — —

Robotnik, czytający żywoty świętych:

„Jak to jest na tym świecie. Czytam oto, że jeden żył w samotności pięć lat, pił wodę, jadł twardy chleb i dzisiaj jest świętym. Ja robię to już piętnasty rok, a z pewnością pójdę do piekła.

NADESŁANE.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: nie palcie przeźroczystych bibułek!

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS"
W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek „Pobudka", celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie.

Dwa miliony rocznego zapotrzebowania.

Najkorzystniejsze oferty dla odsprzedaży widokówek.



Ciągłe nowości w kartach artystycznych: Piękności pań, serye miłosne i dziecinne, kwiatów i krajobrazów, na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w najpiękniejszem artystycznem wykonaniu kolorowanem.

10	sztuk	sortow.	franco	Kor.	—·50
25	„	„	„	„	1·—
50	„	„	„	„	1·70
100	„	„	„	„	3·20
200	„	„	K	5·50	
500	„	„	„	13·—	
000	„	„	„	25·—	

Piękność i taniość moich widokówek, dotychczas przez żadną firmę nie została przewyższoną.

Wysyłkę za zapłatą z góry, ponad 2 K za zaliczką, uskutecznia c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1427 (Czechy).** — Katalog głów z 9000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

Moczenie w łóżku

usuwa się natychmiast. Należy podać wiek i płeć. Informacye bezpłatnie udziela:
Instytut Aeskulap Nr. 540 Regensburg w Bawaryi.



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cen- [illegible] garów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,
Gertrudy 29 L. Rok zał. 1873.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Newralgii, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. — Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka
prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne
aptekarza
SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą)	5	flaszek	za	6	K.
„ „ „ „	10	„	„	10	K.
„ „ „ „	25	„	„	23	K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.



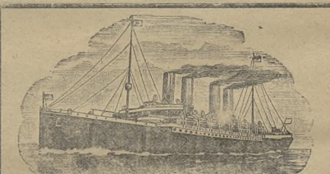
Nalegaj pan, aby dostawca pański dał panu „OLLĘ" i nie daj się pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co „OLLA" bywa polecane. Zajmujące, pouczające i oryginalne cenniki z podaniem źródeł nabycia darmo z Centrali gumy „OLLA", **Wiedeń, II 255., Praterstrasse 57.**

Przez przeszło 2000 lekarzy za najlepsze uznane.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach etc.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka
WYROBÓW CUKIERNICZYCH
w Krakowie, ul. Poselska 15
prowadzona pod osobistym zarządem
Romualda Pieczarki.



POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo nizkich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" || „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" || „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.